

Praca konkursowa

„Co zrobiłbym na miejscu Józefa Piłsudskiego 11 listopada 1918 roku? Alternatywna historia polskiej niepodległości”.

Opracowanie: Patrycja Mikoś, klasa II Liceum Ogólnokształcącego Służb Mundurowych, ZS Nr 1 w Bratoszewicach.

*Polsko. Ojczyzno moja. Ty jesteś mym domem,
I choć wciąż zniewolona masz nadzieję,
Że wkrótce uwolnić się zdołasz...*

Leżałem na łóżku rozmyślając nad tymi słowami i patrzyłem jak promienie porannego słońca bardzo powoli przesuwały się po przeciwległej ścianie. Zaraz jednak zniknęły, ponieważ słońce schowało się za jedną z chmur, których z każdą minutą było coraz więcej. Ola spała wraz z Wandzią w sąsiednim pokoju. Zaproponowałem, że będę spał razem z nimi jednak matka mojej córeczki stanowczo mi zabroniła. Pragnęła, abym się wyspał po długiej podróży i męczącym dniu.

Długo się z nią nie sprzeczałem. Sam przed sobą musiałem przyznać, że byłem mocno zmęczony ostatnimi paroma dniami. A to miał być dopiero początek. Wstałem z łóżka czując jak owiewa mnie mroźne powietrze listopadowego poranka wpadające przez nieoszkłone okno. Szybko się ubrałem i poszedłem do kuchni.

Dom.

Wczoraj, gdy wracałem wagonem ze świadomością, że wreszcie zobaczę znajome mi miejsca poczułem się szczęśliwy. I choć nie mieliśmy granic, byliśmy podzieleni i wciąż walczyliśmy, to i tak pozostawałem w świadomości, że wracam do Ojczyzny. Do mojego domu, gdzie wreszcie będę mógł choć przez chwilę poczuć się bezpiecznie.

Zjadłem nieduże śniadanie i poszedłem zobaczyć małą Wandzie. Stałem w progu pokoiku mojej małej córeczki i ujrzałem ją śpiącą w ramionach kobiety, (również przebywającej w krainie snów), którą kocham. W pierwszej chwili chciałem do niej podejść, by ją ucałować jednak powstrzymałem się wiedząc, że mógłbym ją tym obudzić. Wolałem, aby i ona również wypoczęła, więc jedynie oparłem się o framugę drzwi i chwilę przyglądałem się im obu.

Nadal nie mogłem uwierzyć, że wróciłem do domu. Jednak nie mogłem tak długo stać. Czekano mnie dzisiaj spotkanie z Radą Regencyjną, na które zostałem zaproszony przez Zdzisława Lubomirskiego. Poszedłem do salonu, gdzie zostawiłem na niewielkim, drewnianym stole kartkę, na której widniały dwa słowa: „Niedługo wracam” i zabierając z wieszaka, stojącego przy drzwiach, płaszcz wyszedłem na chłodne powietrze, ponurego poranka.

Ruszyłem chodnikiem zarzucając na plecy zabrany z domu płaszcz. Niebo już dawno pokryły szare chmury nadając krajobrazowi miasta ponury wygląd. Zastanowiłem się czy będzie dzisiaj padać. Jednak pomimo ponurej pogody mijający mnie ludzie byli w pogodnych nastrojach i witali mnie z uśmiechem na twarzach. Od czasu do czasu, któryś mnie zagadnął. A ja odwzajemniałem ich uprzejmość, zdając sobie sprawę z tego, że jestem ich nadzieją. Nie mogłem im odbierać ostatnie deski ratunku przed pogrążeniem się w rozpacz. Każdy z nich wiele stracił podczas wojny, a ja byłem osobą, która choć przez chwilę mogła im dać cień szansy na marzenie o wolności. Dlatego, pomimo mojej wielkiej niechęci jaką żywiłem do Rady Regencyjnej, właśnie zmierzałem, aby z nimi porozmawiać.

Szedłem drogą nie licząc czasu i patrząc na zmiany jakie zaszły. Nadal opowiadałem grzecznością, do tych którzy mi ją okazywali, choć z czasem było ich coraz mniej. W poniedziałek o tej porze większość już była w pracy. Nawet nie wiem kiedy dotarłem przed drzwi budynku, w którym miało się odbyć spotkanie. Wszedłem do środka, gdzie otoczyło mnie przyjemne ciepło. Już w korytarzu powitał mnie tłum ludzi ciągle gdzieś biegnących, by załatwić choć jedną z wielu powierzonych im na dzisiaj spraw. Po chwili podszedł do mnie jakiś mężczyzna dając mi wskazówki, gdzie powinienem pójść. Kierując się według jego wytycznych trafiłem do pomieszczenia, w którym już czekali na mnie członkowie Rady Regencyjnej. Powitał mnie książę Zdzisław i oboje zasiedliśmy do stołu gdzie czekali już pozostali. Na początku wyjaśnili mi po co mnie tu wezwali. Choć już wcześniej miałem zarys ich planu, paru rzeczy się domyślałem, teraz gdy mi wszystko wyjaśnili zacząłem rozważać bardzo wiele kwestii. Miałem otrzymać władzę wojskową. Początek do jeszcze większego bałaganu. Podsunęli mi papier z umową. Bardzo uważnie go przeczytałem jednak nie znalazłem niczego podejrzanego.

Następnie otrzymałem długopis i na samym dole, pod wszystkimi nazwiskami nabazgrałem:

Józef Piłsudski

Zabrali mi umowę i zostawili samemu sobie. Po wyjściu wszystkich miałem w głowie zbyt dużo myśli. Musiałem się zająć Niemcami nadal przebywającymi na naszym terenie, zacząć myśleć o granicach. Ustalić wiele spotkań. Zebrać wielu ludzi.

Pokręciłem głową pozbywając się wszystkich myśli. To nie było dzisiaj na moją głowę. Potrzebowałem odpoczynku. Choć jednego dnia bez zajmowania się ciągle jakimiś sprawami. Postanowiłem wrócić do domu. Zabrać Olę i Wandzię na długi spacer. Przestać myśleć o czymkolwiek.

Wyszedłem z budynku z nikim się nie żegnając, nikogo nawet o tym nie informując. Na ulicach zgromadził się wielki tłum. Zapewne wieść o podpisaniu przeze mnie umowy z Radą Regencyjną rozeszła się już po całym mieście i pomimo pracy wszyscy pragnęli mnie zobaczyć.

Nie byłem w stanie prześliznąć się niezauważony, więc przez dłuższy czas musiałem pozostać do dyspozycji tłumowi. Starłem się nie odpowiadać na większość pytań, ponieważ sam nie wiedziałem co przyniesie przyszłość, a nie chciałem robić ludziom zbędnych nadziei.

Musiałem wszystko zaplanować, ale nie dzisiaj.

Do domu wróciłem wczesnym popołudniem. W kuchni zastałem Olę. Bez słowa przyciągnąłem ją do siebie i obdarowałem głębokim pocałunkiem.

Po zjedzonym razem obiedzie, przy którym wytłumaczyłem kobiecie, którą kocham to co zdarzyło się podczas mojego spotkania z Radą Regencyjną, zaproponowałem, że wybierzemy się na spacer. Ola przez chwilę jedynie siedziała zaskoczona moim pomysłem jednak zaraz uśmiechnęła się do mnie – co u niej jest bardzo rzadkie – i poszła przyszykować Wandzię do wyjścia. Całą trójką, ciepło ubrani, chodziliśmy po mieście bez konkretnego celu. Przez większość czasu milczeliśmy ciesząc się po prostu wzajemną obecnością. Czasem starałem się żartować, ale Ola śmiała się raczej z tego jak fatalnie mi to wychodziło niż z samego sensu moich słów. Bez przerwy mijali nas ludzie chcący ze mną porozmawiać, a ja starałem się być dla nich miły, ale udawało mi się tylko dzięki obecności dwóch bardzo ważnych w moim życiu kobiet. Do domu wróciliśmy gdy zaczęło się ściemniać. Czuję się bardzo szczęśliwy kiedy siadałem na kanapie, aby poczytać dzisiejszą gazetę, w której nie było jeszcze ani słowa o tym co dziś się stało. Nie przejmowałem się już tym, że od jutra czeka na mnie ogrom pracy związanej z moją nową posadą. Ola przyszła do salonu ze świecą by dać mi więcej światła. Usiadła obok mnie na kanapie i oparła swoją głowę na moim ramieniu. Zaraz jednak do wstania zmusił ją płacz naszej małej córeczki. Ola wstała i poszła do pokoju Wandzi jeszcze w progu uśmiechając się do mnie.

Kiedy zniknęła mi z oczu pomyślałem, że lepszego dnia nie mogłem przeżyć.

11 listopada. Najszczęśliwszy dzień w moim życiu.